

Zimowa wizyta w chatkach

W środę 7 marca 2012 roku wybrałem się by zrobić zdjęcia kolejnych chatek do mojego wystąpienia w Mokrzeszowie. Z samego rana wyruszyłem w stronę Okraju. Zanim tam dojechałem musiałem ostro hamować. Na drogę wtargnęła ruda wiewiórka. Kiedy przystanąłem ona wcale nie chciała zejść z drogi. Pewnie lepiej się czuła na twardym podłożu niż śniegu w lesie. W końcu dała za wygraną i mogłem jechać dalej. Za zakrętem ponownie przemknęła przed maską samochodu wiewiórka. Tym razem prawie czarna. W końcu dotarłem na przełęcz gdzie zaparkowałem samochód.



Dawne przejście graniczne na Okraju

Zabrałem przygotowany sprzęt i ruszyłem przed siebie. Po drodze obejrzałem tablicę upamiętniającą śmierć celnika czeskiego Eduarda Simana w dniu 20.09.1938 roku. Podziwiałem także budynek najdłużej działającej w Małej Upie restauracji. Jest nią Pomezni Bouda. Pierwsze posiłki serwowano w niej już w 1870 roku. Chodzi oczywiście o obecny obiekt. Poprzedni spłonął w roku 1860.



Śnieżka od czeskiej strony

Najważniejszy jednak był widok na Śnieżkę. Jakże inaczej wygląda ona z tej strony. Widać praktycznie wszystkie jej obecne zabudowania. Zarówno te stare jak i najnowsze. Nie było na co czekać. Obszedłem nowy wyciąg, który mimo, iż jeszcze nie było narciarzy, już działał. Ruszyłem czerwonym szlakiem w stronę Śnieżki. Wkrótce okazało się, że zabrane rakiety śnieżne dzisiaj nie przydadzą się. Śnieg jest tak zmrożony, że na jego powierzchni powstała typowa szklanka. Trzeba było bardzo uważać by nie pośliznąć się. Do tego byłem pierwszym idącym w tą stronę w tym dniu. Wkrótce dotarłem do wiaty wypoczynkowej. Jej widok zachęcił mnie do odpoczynku. W środku zauważyłem

pobrudzone szczeble na ścianie. Zaciekawiony wszedłem po nich na górę. Okazało się, iż przygotowano tam małe pomieszczenie, w którym można było w razie czego przenocować. Fajnie.



Na Skalnym Stole

Ruszyłem dalej. Wkrótce skręciłem w prawo i zacząłem ciężkie podejście na Skalny Stół. Nie chodzi oczywiście o stromizną zbocza. Chodzi o utworzone nawet trzymetrowe zasy śnieżne pokryte lodem, które trzeba było pokonać. W końcu jednak dotarłem na szczyt, gdzie leżały rozsypane kamienie, które w lecie były ładnie poukładane tworząc spory kopczyk. Wreszcie wyszło słońce, bo do tej pory było osiem stopni mrozu. Rozejrzałem się dokoła. Widoczność doskonała. Podziwiałem Snieżkę, jakże inną z tej strony. Widać było nawet zamek Chojnik. Najgorsze to widok Hotelu Gołębiowski w Karpaczu. Harmonijny do tej pory krajobraz został strasznie okaleczony i to na stałe.



Widok ze Skalnego Stołu

Wygląda, że osobom odpowiedzialnym za krajobraz zabrakło wyobraźni. Nie było co dłużej katować się tym widokiem. Zatem ruszyłem dalej. Schodząc w dół byłem coraz bliżej chatki. Niestety poślizgnąłem się i pojechałem na tyłku zboczem na sam dół. Szczęśliwie zatrzymałem się pod samą chatką. Jeszcze nigdy tak efektownie nie dotarłem do Słonecznej. Pod zboczem zobaczyłem leżące kawałki szkiele. Zdziwiony wziąłem je do ręki i okazały one się być pokruszonym lodem. Chatka wyglądała bardzo ciekawie, jakby wtopiona w otaczający ją śnieg. To pod wpływem wydzielanego ciepła. Przybywający tu ludzie zbudowali murki ze śniegu. Była pewnie także brama, jednak już się rozsypała. Próbowałem stąd wypatrzeć na przeciwnym zboczach Puchatke ale niestety była ona schowana za zalesionym zboczem. Wykonałem kilkadziesiąt zdjęć i wdrapałem się na powrót na Skalny Stół. Ponownie musiałem pokonać wspomniane zasy. Tym razem było o wiele gorzej, gdyż

szedłem w dół. Ale oto jestem na przełęczy Sowiej. Schodzę z niej w Sowią Dolinę i skręcam do



Chatka Słoneczna

Puchatki. Droga do tej chatki początkowo łagodna wkrótce staje się bardzo ciężka. Zlodowaciaone bardzo strome zbocze wymaga zachowania wyjątkowej ostrożności. Z tego też powodu zajmuje mi to nieco czasu. Ale w końcu widzę chatkę. Okazuje się, iż nie zdążono dokończyć prac remontowych i ściągnięte materiały budowlane zgromadzono w kilku miejscach, gdzie zabezpieczono je przed śniegiem. Wygląda, że już jakiś czas nikogo tu nie było. W śniegu przed drzwiami ktoś wykopał głęboką jamę, w której można schronić się przed wiatrem.



Chatka Puchatka

Nie było co dłużej zwlekać. Zawróciłem na przełęcz. Przechodząc koło wiaty zdecydowałem się zajrzeć do środka. Była ona bowiem przysypana śniegiem prawie pod sam dach. Wczołgałem się tam przez małą szparę. Dziwnie patrzyło się stamtąd na zasypany teren przed nią. Gdy wyostałem

się na zewnątrz ruszyłem spokojnie czerwonym szlakiem w dół. Zanim zszedłem do zabudowań minęli mnie pierwsi tego dnia spotkani turyści. Ale co to byli za turyści. Mama szła bez obciążenia a tata prowadził, jeśli można tak powiedzieć, wózek dziecinny o jednym dużym kole oraz dwóch płozach. Pomysłowość ludzka nie zna granic. Nieco dalej spotkałem kolejną parkę. Tym razem wózek dziecinny miał doczepione płozy i był ciągniony przez tatę jadącego na nartach. W nawiązanej rozmowie okazało się, iż czescy turyści próbowali dojść spotkanych przeze mnie wcześniej. Jakże ucieszyli się na wiadomość, że niewiele im już zostało.



Gdy dotarłem do wyciągu było tam już sporo narciarzy. Słońko ociepliło na tyle śnieg, że pokrywające go szkliwie zrobiło się miękkie. Ponieważ dzisiejsza trasa, ze względu na panujące warunki, dała mi w kość postanowiłem planowaną wizytę w Smogorniaku odłożyć do jutra. Wsiadłem w samochód i ruszyłem do domu.

Krzysztof Tęcza